№ 65. Sobota—3 (15) Sierpnia 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 16 Sierpnia ś. Jacka i Rocha wyz.
„ 17 „ ś. Anastazyusza B.
„ 18 „ ś. Agapita M.
„ 19 „ ś. Rulina wyzn.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** od 12-ej do 1½-ej po południu.

☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 43
Zachód „ „ „ 7 „ 24
Długość dnia . . . godzin 14 „ 41
Ubyło „ . . . „ 2 „ 2

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Sprawy szkolne. Przy zapisach uczni do szkół, oprócz innych dowodów legitymacyjnych, mają być składane fotografije uczniów, podobnie jak w latach zeszłych. Omijający ten przepis mogą się narazić na zwrócenie podania bez żadnego rezultatu.

Wedle pogłosek krążących w wyższych sferach rządowych, bliskim być ma urzeczywistnienia projekt przedłużenia obowiązkowych lat praktyki uczniowskiej w aptekach dla uzyskania prawa przystąpienia do egzaminu na stopień podaptekarza, z lat trzech do sześciu. W Kijowie, jak donosi „Kijewlanin“ skutkiem tej wiadomości wielu kandydatów na podaptekarzy śpieszy z zapisaniem się na egzaminy w sierpniu, dla korzystania z praw dotychczasowych.

Obostrzony został przepis dotyczący bezpieczeństwa ogniowego, a mianowicie, aby się nikt nie ważył wchodzić ze świecami zapalonemi na strychy i poddasza. W tym celu klucze od tych miejsc z nastąpieniem zmroku winny się znajdować w rękach stróżów kamienicznych i wydawane mogą być jedynie wrazie nagłej potrzeby, z zastrzeżeniem, aby osoby udające się na strych wieczorem koniecznie były zaopatrzone w latarki.

Co do posad inspektorów podatkowych, Rada Państwa uchwaliła:

I. W izbach skarbowych ustanawiają się posady inspektorów podatkowych, na zasadach następujących:

1) Rozmieszczenie inspektorów podatkowych w gubernijach i prowincyjach, zarówno jak wyznaczenie każdemu z nich pewnego rewiru, pozostawia się ministrowi skarbu.

2) Inspektorowie podatkowi mianują się na posady przez ministra skarbu i zostają: co do awansowania w rangach—w klasie szóstej, co do pensyi—w drugim stopniu trzeciego rzędu, i co do haftu na mundurze—w rzędzie szóstym.

3) Na inspektorach podatkowych ciążą: a) stały nadzór nad prawidłowością handlu w wyznaczonych im rewirach; b) udział w generalnych sprawdzeniach handlu, w charakterze urzędników izb skarbowych (dod. do art. 464 ust. o cłach, według dalszego ciągu 1876 roku, art. 94, 96 — 112); c) prezydowanie w powiatowych urzędach podatkowych, ustanawianych dla rozkładu składki dodatkowej od handlu i zakładów przemysłowych. (Przepisy Najwyżej zatwierdzone w dniu 15 Stycznia 1885 roku art. 7); d) współudział w czynnościach izb skarbowych, co do wyświetlania wartości i intratności majątków, ulegających opodatkowaniu na rzecz skarbu; e) spełniania innych obowiązków, które będą włożone na te osoby przez prawo; i f) spełnianie poleceń izb skarbowych w innych przedmiotach, oprócz oznaczonych w punktach powyższych.

4) W razie wykrycia nieprawidłowych czynności władz rządowych lub gminnych, co do pobierania lub rozkładu należności skarbowych, inspektor podatkowy nie czyni żadnych z tego powodu rozporządzeń z własnej woli, lecz o zauważonej przez niego nieprawidłowości donosi właściwej izbie skarbowej.

5) Inspektorowie podatkowi, rewiry których nie będą ograniczać się miastem lub częściami miasta, mają udział z prawem głosu w posiedzeniach miejscowych powiatowych urzędów do spraw włościańskich, w tych sprawach, które mają związek z pobieraniem należności skarbowych i w ogóle, z wykonaniem przez ludność powinności pieniężnych.

Oznaczone urzędy mogą przytem polecać inspektorom sprawdzenie czynności wiejskich i gminnych urzędników: co do rozkładu, pobierania i wydatkowania opłat pieniężnych.

36

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 64)

Zofia i Ludwik dalecy byli od tej myśli, żałobna suknia Zofii nikogo przyćmić nie mogła. Zapominając dawnych uprzedzeń, przybyła do tego domu, gotowa sercem całem ukochać wybraną brata, ale obejście pani Bergmanowej zmroziło ją na wstępie.

Paulina nie śmiała z natury i lękająca się matki, wydała się Zofii chłodna i nieszczera; na jej uścisk gorący odpowiedziała ceremonialnym ukłonem, do rozmowy zmuszona koniecznie, odpowiadała tylko monosyllabami.

Wizyta cała trwała kwadrans zaledwie; pani Bergmanowa bawiła swoich gości potoczną rozmową o deszczu i pogodzie, a czyniła to z tak surową powagą, iż można było sądzić, że te zwykłe fenomena natury należały do najtragiczniejszych wypadków, jakie kiedykolwiek ludzkość spotkać mogły.

Szczęsny był jak na mękach; daremnie starał się inny tor nadać rozmowie, i wyrwać narzeczoną z jej upartego milczenia. Usiłowania jego spełzły na niczem, a obie strony pożegnały się na pozór obojętnie, w duchu nieprzyjaźnie.

Tego wrażenia Zofia ukryć nie mogła.

— Szczęsny! zawołała zaledwie wysiadłszy z powozu, nie zważając wcale na smutny wyraz jego twarzy: Szczęsny, czyż rzeczywiście to jest twoja przyszła rodzina? czy ja w tym domu poznałam kobietę, którą chcesz poślubić? mnie się to zdaje snem przykrym—niepodobym....

On zrozumiał, że musieli teraz mówić na szczere, sam może potrzebował się wywnętrzyć, bo w obecności siostry wszystko znów raziło go u pani Bergmanowej, jak kiedy wchodził tam po raz pierwszy.

— Zosiu, wyrzekł biorąc jej ręce, nie sądź Pauliny wedlug tego coś widziała dzisiaj; wierz mi, ona jest inna zupełnie; widziała cię po raz pierwszy, jest nieśmiałą jak dziecko.

Zofia wstrząsnęła głową.

— Och! szepnęła, nie sama nieśmiałość zamykała jej usta, tam była niechęć także.

— Niechęć? zawołał przerażony Szczęsny; zkąd mogła przyjść ci myśl podobna?

— Patrzałam trzeźwemi oczyma, nie przez żadną zasłonę.

— Ty nigdy nie mogłaś cierpieć rodziny Bergmanów, pochwycił brat, bo w tej chwili wolał upatrywać winy w siostrze, niż w Paulinie.

Te słowa dotknęły ją boleśnie, przecież mówiła dalej:

— Bóg widzi, Szczęsny, pragnęłam widzieć w niej siostrę, weszłam do jej domu gotowa ukochać ją całem sercem dla mil ści twojej,' jeśli kiedyś miałam jakie uprzedzenia, pozbyłam się ich od dawna. Ale wierz mi, wierz, ty nie jesteś tam na swojem miejscu.

— Zosia ma słuszność, odezwał się Ludwik słuchający dotąd w milczeniu całej rozmowy: pomiędzy tobą a rodziną z którą się łączysz, leży przepaść; zważ dobrze, czy miłość wasza jest dość wielka, by ją zrównać?

Te rozumne i mierzone słowa powinny były zrobić wrażenie na Szczęsnym, szwagier mówił je z przekonaniem on, co tak rzadko odzywał się w podobnych sprawach.

— Ty musisz to widzieć, ciągnął dalej, ty musisz czuć się skrępowanym na każdym kroku, atmosfera tego domu z pewnością ciasna jest dla twoich piersi, a człowiek powinien oddychać szeroko i nic zniżać dobrowolnie swego horyzontu. Czy ta dziewczyna, której myśl i serce skrępowane od pieluch nawykło do jarzma, potrafi zrównać się kiedy z tobą i dotrwać kroku w drodze życia? Pytam o to nie już serca twego, ale rozumu? Ty znasz ją lepiej niż my mogliśmy poznać, ty wiesz miarę jej uczuć, czy ci to wystarczy?

Szczęsny milczał, uwagi szwagra padały jak ołów kipiący na świeżą ranę, czuł ich całą słuszność, ale cofnąć się już nie było w jego mocy.

Ludwik na opak wytłómaczył sobie to milczenie, sądził może, iż zachwiał jego postanowienie, bo niezrażony mówił dalej:

— Choćbym miał cię obrazić, powiem ci całą myśl moją...

— Nie obrazisz mnie, szepnął smutnie Szczęsny. Mów, mów wszystko.

— Niech sobie świat wymyśla jakie chce teorye, niech idzie za popędem interesu lub zmysłów, niech lekceważy, niech ośmiesza małżeństwo, pozostanie to zawsze dla ludzi prawego serca alfą i omegą życia, dopełnieniem każdej wybitnej indywidualności, nieodzownym warunkiem duchowego rozwoju. Za nim idzie tylko szczęście lub nieszczęście bytu, ale coś więcej jeszcze, moralne zdrowie, spokój wewnętrzny, pożyteczność egzystencyi. Tylko to, co powinno stać się błogosławieństwem, może zamienić się w truciznę, a im szlachetniejsza natura, tem trucizna działa zjadliwiej. Przebacz

6) W guberniach, w których nie są wprowadzone instytucyje ziemskie, inspektorowie podatkowi, rewiry których nie będą ograniczone miastem lub częściami miasta, zostają członkami miejscowych powiatowych komitetów wykonawczych.

7) Szczegółowe przepisy o porządku czynności inspektorów podatkowych, oznaczają się w osobnej instrukcyi, która ma być wydaną przez ministra skarbu.

8) Inspektorom podatkowym wyznacza się utrzymanie w ilości 1.500 rubli rocznie, z których dziewięćset rubli stanowią pensyę, a resztująca kwota rozdziela się w równych częściach, na pieniądze stołowe i kwaterunkowe. Ministrowi skarbu pozostawia się powiększać oznaczone utrzymanie do 1.800 rubli rocznie tym z inspektorów podatkowych, działalność których uzna on za zasługującą na zwiększone wynagrodzenie. Ilość inspektorów podatkowych korzystających z wynagrodzenia zwiększonego, niepowinna przewyższać jednej trzeciej części ogólnego kompletu tych urzędników.

9) Na wydatki inspektorów podatkowych, za rozjazdy w celach służbowych, wyznacza się do rozporządzenia ministra skarbu ogólna suma, licząc po 500 rubli rocznie na każdego inspektora; przytem porządek wynagrodzenia oznaczonych osób za koszta ich podróży, ustanawia się przez ministra skarbu.

II. Działalność osnowy postanowienia zawartego w powyższym (I) artykule, nie rozciąga się na Syberyę Wschodnią, kraj Przyamurski i ziemie: Uralską, Turgajską, Dagestańską, Karską i Zakaspijską.

III. W miarę obsadzania posad inspektorów podatkowych, w miejscowościach niewymienionych w art. II niniejszych przepisów, z liczby istniejących przy izbach skarbowych tych miejscowości posad urzędników do szczególnych poruczeń, zachować po jednej takiej posadzie z wyższą, przywiązaną do niej pensyą, a resztujące posady wzmiankowanych urzędników—skasować, z pozostawieniem zajmujących je osób po za etatem, na ogólnych zasadach, jeżeli nie będą zamianowani na inne posady.

IV. Na pokrycie wydatków, wynikających z ustanowienia posad inspektorów podatkowych, mianowicie na ich utrzymanie i koszta podróży w celach służbowych, zaczynając od roku 1886, w odpowiednie rożdziały budżetu wydatków departamentu podatków stałych, wnosić po jednym miljonie piędziesięciu tysięcy sto rubli rocznie, zaliczając do tej sumy tę część kredytu, która okaże się do dyspozycyi, z powodu zmniejszenia ilości tych posad. W bieżącym zaś roku wydatki na utrzymanie inspektorów podatkowych i na koszta ich podróży służbowych, jak również na zaspokojenie spadających z etatu urzędników do szczególnych poruczeń przy izbach skarbowych, przypadającą im pensję, odnieść do sumy cztery kroć pięćdziesiąt siedem tysięcy pięćset rubli, warunkowo wniesioną w budżet wydatku departamentu podatków stałych i na pozostałość, mającą uformować się z powodu zmniejszenia ilości urzędników do szczególnych poruczeń przy izbach skarbowych.

Z MIASTA.

Dogodność. Miejscowy zarząd pocztowy dla wygody publicznej urządza przy ulicy Lubelskiej w okolicy filji bankowej, jeszcze jedną skrzynkę do listów

(Nadesłane). Szanowny Redaktorze! Od lat już dwóch radzono nad otworzeniem prostszej, a tem samem krótszej i dogodniejszej, aniżeli dotąd istniejąca komunikacyi między środkiem miasta a dworcem kolejowym; nareszcie w tych dniach wykonano projekt, nową ulicę wytknięto, począwszy od granicy miasta przy ulicy Staro-Skaryszewskiej, przemianowanej na Długą, a obecnie brukującej się, w prostej już linji przez pola i łąkę wsi Maryackie do dworca kolejowego. O ile wykonanie tej ulicy, długiej 165 sażenów jak najrychlej, a mianowicie przed zimą bieżącego roku, obchodzi nie tylko urzędników kolei, zmuszonych brnąć po błocie około 3-ch wiorst ale i liczną publiczność miejscową i przyjezdną potrzebującą usług kolei, jak również klassę handlującą, zamieszkującą środek miasta—nie mamy potrzeby mówić.

W ciągu trzech jeszcze miesięcy można w tym roku prowadzić roboty ziemne i brukarskie, miasto posiada odpowiednie na to fundusze, władza gubernialna o ile nam wiadomo także życzyłaby sobie przyśpieszyć wykonanie tak ważnej, a nie długiej i niekosztownej komunikacyi, w tym bowiem celu zarządziła dokonywające się zabrukowanie ulicy Długiej. Na teraz nie uważamy za stosowne odkrywać i dobadywać się przyczyn, tamujących przyśpieszenie robót, których koszt wyniósłby tylko 10.000 rubli, czujemy się jednak w obowiązku, w imieniu tak urzędników kolei, jak i licznych mieszkańców środka miasta zwrócić uwagę władzy, uwzględniającej ich potrzeby, spodziewając się że słusznemu żądaniu zadość się stanie, i nie będziemy zmuszeni całą jesień, zimę roku bieżącego i wiosnę roku przyszłego obywać się bez tak ważnej komunikacyi.

Proszę przyjąć i t. d. Inżenier *J. S.*

Wiele hałasu o nic. Pan X. spiesząc do jednej z instytucyj sądowych omało nie potrącił na schodach jakiejś damy. Grzecznie więc przeprasza i chce spieszyć dalej. Ta jednak zastępuje mu drogę i obrzuca potokiem wymówek i gróźb, strasząc zemstą męża.

Naturalnie p. X. nie poczuwając się do żadnej zbrodni, usiłuje wytłumaczyć, ale mu jejmość do słowa przyjść nie pozwala, wciąż monitując, że to niegrzecznie przyzwoite kobiety zaczepiać. Pan X. sądził, iż pośpiech jego wzięto za zaczepkę, lecz dowiaduje się w końcu, że to idzie o rachunek dawniejszy. Zaprzecza więc tem więcej. Jejmość jednak również stanowczo twierdzi że to on, a nie kto inny zaczepił ją wczoraj, co nawet gotowa świadkami stwierdzić.

Skończyło się zatem na badaniu owych świadków przed trybunałem mężowskim i okazało się, że wszystkiemu winien... ryżowy kapelusz, gdyż śledztwo wyjaśniło, że ów pan zaczepiający oprócz tego, iż taki sam jak pan X. nosił kapelusz, wcale do niego podobnym nie był.

W każdym razie cnota jejmości została silnie zareklamowaną w oczach mężulka.

Z kolei Dąbrowskiej.

Jak to zapowiedzieliśmy, delegowana kommisya odbiorcza, dopełniła oględzin oddziału drogi Tomaszów-Opoczno, oraz mostu na Pilicy. Pomimo jednak, iż rezultat okazał się pomyślny, a most zwycięzko wytrzymał próbę swej mocy, jednak wbrew fałszywym doniesieniom niektórych z pism, ruch na tym oddziale jeszcze dotychczas otwartym nie został. Nastąpi to dopiero wtedy, gdy na zasadzie złożonego raportu przez rzeczoną kommisyę, ministeryum wyda stosowne polecenie, czego już można się w tych dniach spodziewać.

„Niedzielna Kronika Woschoda" zamieszcza następującą korespondencyę z Radomia. „Nie minę się z prawdą, pisze korespondent, jeżeli powiem, iż żydzi rosyjscy całkiem nie znają swoich braci polskich; mówią oni rozmaitemi językami, wychowują się wśród pojęć odmiennych, żyją w innem otoczeniu, a w stosunkach wzajemnych panuje między nimi nieufność i niechęć zobopólna. Trzeba mieszkać w Polsce, wśród żydów polskich, aby przekonać się naocznie o tej niechęci, a nawet pogardzie dla żydów rosyjskich noszących wspólne miano „litwaków". Litwak to człowiek, z którym nie wypada mieć stosunków, to też żydzi polscy niechętnie przyzwalają na małżeństwa ze swymi rosyjskimi rodakami. Żydzi rosyjscy płacą pięknem za nadobne: żyd polski, wedle ich zdania, jest głupcem, fanatykiem, pozbawionym zdolności i t. d. W Łodzi np., żydzi dzielą się na dwa nieprzyjazne obozy i nawet doktór z żydów rosyjskich nigdy przez żydów polskich wzywanym nie bywa. Dziwna rzecz, źle jest żydom na świecie, a zamiast solidarności, widzimy niechęć wzajemną i waśnie wewnętrzne. Żydom tymczasem dzieje się daleko lepiej w Polsce niż w Rosyi, naprzód dla tego, iż w Królestwie, ze względu na liczbę, przedstawiają oni siłę poważną, z którą liczyć się potrzeba i ludność miejscowa, doskonale to zrozumiawszy, głęboko ukrywa wszelkie objawy niechęci; powtóre, żyd dla polaka, wskutek ciągłych stosunków, przedstawia jakiś żywioł rodzimy. Często widziałem przykłady, iż wiejscy arendarze i pachciarze dopuszczani są do wielkiej zażyłości z rodziną obywatela i są jej wiernymi sługami i przyjaciołmi.

---

mi, iż powtarzam to, co wiesz równie dobrze, są to codzienne prawdy, przecież bywają chwile burzy, wśród których o nich właśnie najłatwiej zapomnieć.

Mówił to z prawdziwem uczuciem, Zofia słuchała go ze złożonemi rękoma, spoglądając błagalnie na brata.

— Masz słuszność, odparł wreszcie Szczęsny, a głos drżał mu na ustach, masz słuszność... zapomniałeś tylko o jednej najważniejszej rzeczy: kochamy się.

— To wielkie słowo, wyrzekł Ludwik, a jednak ono nie uspakaja mnie wcale, są rozmaite miłości, są takie, co prowadzą do zguby, są i takie, co rujnują najpiękniejsze życie. Czy miłość ta wytrzyma sąd rozumu? czy siła jej potrafi zwalczyć wszystkie wrogie żywioły, które stoją na drodze waszego duchowego zjednoczenia.

Szczęsny słuchał go z brwią ściągniętą, bo te same pytania od czasu do czasu odzywały się głucho w jego własnem sumieniu, stłumione głosem namiętności, która fatalnie popychała go do tego małżeństwa.

— Bracie mój! zawołała Zofia ze łzami w oczach, chwytając jego ręce: to być nie może, byś ty nazwał matką panią Bergmanowę, byś do końca doprowadzał to szalone ożenienie; ja nic nie powiem przeciw Paulinie, ale czyż nie widzisz, że ona nie jest dla ciebie stworzona?

— Zosiu! zawołał Szczęsny dotknięty do żywego, z prawdziwą rozpaczą: Zosiu! my się kochamy!

Powtarzał to jako jedyny najsilniejszy argument, którym chciał zwalczyć opór siostry.

— Ta miłość przejdzie, przejść musi Szczęsny, a co będzie dalej? co poczniesz gdy złudzenia twoje się rozproszą i zostaniesz sam w obec rzeczywistości?

— Ja nie mam złudzeń żadnych, szepnął.

W głosie jego było cierpienie; scena ta bezużyteczna męczyła go strasznie.

— Ty umieściłeś źle serce swoje, Szczęsny, mówiła dalej Zofia, i cierpieć musisz, wiem o tem; największa to boleść w życiu, gdy własną ręką wyrywać trzeba z piersi nadzieje i uczucia; ale miej litość nad sobą, zerwij póki czas jeszcze, nie krępuj przyszłości, nie marnuj życia.

Może uznał słuszność jej rady, może zrozumiał, iż jedyną drogą jego była wskazana przez nią, bo odparł głucho:

— Nie mów mi tego, to na próżno—za późno.

— Za późno! zawołała, nigdy za późno!

— Wczoraj mogłem zerwać jeszcze... chciałem... dziś to niepodobna, dałem słowo Paulinie, że jej bądź co bądź nie opuszczę.

Po tem wyznaniu nastąpiła cisza: Ludwik i Zofia wiedzieli dobrze, iż słowo jego było święte, że dotrzymałby go nawet kosztem życia.

— Niech Bóg zmiłuje się nad nami! zawołała wreszcie kobieta, opuszczając załamane ręce.

Ludwik z kolei zbliżył się do szwagra.

— Przebacz mi, szepnął ściskając dłoń jego: sprawiłem ci ból daremny.

Szczęsny wstrząsnął głową.

— Nie powiedzieliście mi nic, czegobym nie wiedział, przecież wszystko jeszcze stracone nie jest, Paulina mnie kocha.

Próbował wmówić w samego siebie nadzieję, której nie miał na prawdę; próbował ufać miłości dziewczyny, co jak kameleon mieniła się w jego oczach sprzecznemi barwami: daremnie! serce jego było smutne, a przyszłość ponura.

Gdy Zofia została się sama z Ludwikiem, wybuchnęła płaczem długo wstrzymywanym.

— Stało się nieszczęście, mówiła, och! gdybyśmy byli nie wyjeżdżali z Warszawy!

Mąż nie podzielał jej przekonania.

— Stosunek ten zawiązał się przy nas jeszcze, odparł; na co łudzić się dobrowolnie? Człowiek sam jest sprawcą swego przeznaczenia. Nieszczęście to leżało w charakterze Szczęsnego, w dumnej nieopatrzności, z jaką rzucał przyszłością, w samowolnej naturze odrzucającej wszelki przymus, idącej do zamierzonego celu nie oglądając się na nic.

Jednak te filozoficzne uwagi nie uspakajały Zofii.

— Tak szlachetny, szeptała, tak intelligentny, tak bogato uposażony moralnie, on miałby zawrzeć podobne małżeństwo?—Nie—to niepodobna.

Ludwik uśmiechnął się smutnie.

— Na świecie, odparł, takie niepodobieństwa dzieją się codzień, co chwila, i patrzeć na to musimy codzień; kobieta z sercem staje się pastwą spekulanta bez czci i wiary, lub taki Szczęsny bierze na seryo bezduszną lalkę. Odsuwając rozum od steru miłości, uprawniliśmy takie pomyłki, a przecież opłaca się je kosztem życia nieraz, a im wyższa natura, tem prędzej wyzyskana będzie. To wszystko jest bardzo smutne.

— I nie ma sposobu zerwać tych opłakanych zamiarów? pytała kobieta.

— Szczęsny kocha Paulinę więcej stokroć niż się do tego chce przyznać, odparł Ludwik z namysłem. Ta dziewczyna nęci go jak tajemniczość, on postanowił stać się panem

Z GUBERNI.

Z Kozienickiego. Pobytnicy miasta Warki (na skraju sąsiedniej gub. Warszawskiej) razem z włóczęgami tegoż miasteczka w liczbie około 30 ludzi dokonywają na las w w sąsiednim majątku Cychry od dni kilku uorganizowane napady. Uzbrojeni w broń palną, noże, kije grożą straży leśnej śmiercią, w razie gdyby im kto stawił opór. Pogróżki nie są daremne,, gdyż straż codziennie z lasu wypędzają, a dnia dzisiejszego jeden z napadających kolnął trzy razy nożem gajowego, który grubo ubrany, temu jedynie zawdzięcza, iż nie poniósł szwanku. Celem napadów są grzyby, których w tym lesie dużo codziennie wyrasta. Wracamy więc do średnich wieków, kiedy prawo pięściowe było prawem powszechnem. Pepinierka pobytników w miasteczku Warce zaczyna wydawać niezłe owoce, gdyż i włościanie sąsiednich wsi jak Woli Cychrowskiej i Rozniszewskiego Karczunku, przyłączają się już do band napastników. Przeciwko tym jako znanym z imienia i nazwiska akcya karna rozpoczętą została, nad pobytnikami zaś należałoby może w Warce rozciągnąć lepszy nadzór.

Z Opoczyńskiego. W powiatowej naszej stolicy, wkrótce ma się odbyć teatr amatorski na korzyść miejscowego szpitala.

═ Artykuł 33 ust. post. cyw. głosi: Powództwo, odnoszące się do kilku zaskarżonych mieszkających w różnych okręgach sądowych, wnosi się podług uznania powoda do jednego z tych okręgów sądowych

Przytoczony powyżej artykuł nie opatrzony komentarzem więc sędziowie gminni nie są w stanie orjentować się, czy wniesiona do sądu sprawa jest podsądna mu lub nie, stosując się jednak ściśle do litery prawa przyjmują każdą.

Żydzi jak zwykle nigdy nie pomijają żadnej sposobności dogodnej dla ich interesów, zatem i art. 33 ust. post. cyw. eksploatują w widokach własnych, wnosząc sprawy cywilne tam, gdzie podług ich wyrachowania *lepiej jak we właściwym okręgu sądzą.*

Zachodu tutaj jest bardzo mało:

Żyd posiada rewers i życzy sobie, aby sprawa jego była sądzona dajmy na to w okręgu B. Aby dopiąć celu, wynajduje, (co mu zawsze z łatwością przychodzi,) fikcyjnego poręczyciela—brukowego włóczęgę, niemającego nigdy i nic do stracenia; owszem rola taka, obok odniesionego przez gardło zysku, schlebia jego miłości własnej.

Nieraz śmiech pusty porywa patrząc na tych bosych żyrantów.

Na tym punkcie żydzi posuwają się jeszcze dalej. Oto świeży przykład:

Paweł za pobraniem 80 rubli cedował swój nakaz ekzekucyjny na rs. 120 Mośkowi, Mosiek umówił się z dłużnikami Pawła, Joskiem i.... stało się tak: że Josek na teraz majątku nie posiada, nawet sam wójt świadczy że Josek biedny.

Mosiek, wrzekomo przyciśnięty do muru, odszukał gołego żyranta, który na cessyi nakazu położył swoją rękę i Mosiek wytoczył Pawłowi sprawę z dowodu piśmiennego o zapłacenie sumy rs. 120 wraz z kosztami. Sprawę wniesiono do okręgu B. gdyż żyrant ma tam stały pobyt.

Wprawdzie na cessyi warunek jakiegokolwiek bądź zobowiązania ze strony Pawła względem Mośka nie istnieje, no... ale co to szkodzi, przecież każdemu skarżyć wolno—a poręczyciel? Jednakże sądy nasze i tego rodzaju sprawy przyjmują w myśl literalnego brzmienia przytoczonego wyżej artykułu

W tej materyi rozmawiałem z jednym sędzią gminnym, który z ubolewaniem objaśnił mnie, iż sąd nie ma zasady prawnej odmówić przyjęcia takiej sprawy i że z najodleglejszego punktu obowiązany wezwać na posiedzenie zaskarżonego. Sędzia ów w zasadzie widzi złe, ale środków zaradczych w procedurze prawnej żadnych nie znajduje.

Mnie się zdaje, iż p.p. sędziowie gminni osobliwie w tych razach gdzie zobowiązanie jak np. przy cessyach wcale nie istnieje, myśl prawodawcy błędnie sobie tłomaczą i że w podobnych wypadkach powód nie może zasłaniać się poręczycielem, gdyż faktycznie pomiędzy odstępującym a nabywcą interes skończony.

Ponieważ p.p. adwokaci radomscy swoimi bezpłatnymi radami dali dowód obywatelskiej dla ogółu przysługi, przeto mamy nadzieję, iż i w tym przedmiocie za pośrednictwem miejscowego organu nie odmówią nam swego wyjaśnienia.

Z KRAJU.

— Tegoroczne grady, które zarówno przyniosły szkody w południowych, jak i w zachodnich i północnych okolicach Królestwa, dowiodły niezbitego pewnika, że żaden rolnik w naszym kraju za zabezpieczonego od szkód gradowych uważać się nie może; że tak zwane szlaki gradowe istnieją bez zaprzeczenia, ale kierunek ich z każdym rokiem ulega pewnym zmianom, już to skutkiem wycięcia lasów lub wyschnięcia wód, już też skutkiem innych do tej pory przez naukę niezbadanych przyczyn, z czego wynika, że nieprzezorny tylko może nieubezpieczać od klęski losowej plonów swej zmudnej pracy nad rolą. Brak instytucyi assekuracyjnej miejscowej, nie dla spekulacyi założonej, czyni wprawdzie ubezpieczenie od gradu u nas do tej pory małoprzystępnem i nie dość taniém, ale czyż klęski tegoroczne nie wskazują wyraźnie, iż nadszedł czas, aby obywatele kompetentni podnieśli znowu czynione przed laty projekta, wówczas niezatwierdzone?

Najprzystępniejszem dla ogółu rolników i najtańszém byłoby obowiązkowe ubezpieczenie głównych gatunków zboża, choćby w granicach tylko chroniących każdego od głodu i nędzy, jakto przed kilkunastu laty, projektowała rządowi delegacya specyalistów, z inicyatywy hr. Aleksandrowicza przez ówczesnego namiestnika Królestwa zwołana, ale projekt ten wówczas nie znalazł uwzględnienia, pomimo, że był przez naczelnika kraju zalecany; trudno więc obecnie przypuszczać, aby przy decentralizacyi władz assekuracyjnych od ognia na pojedyncze gubernie, mógł on być obecnie przychylnie przyjętym.

W takiem więc położeniu nie pozostaje nic innego, tylko podnieść ponownie, przed ośmiu laty również przez specyalistów ułożony projekt towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od gradu, a który znalazł od razu poparcie kilkuset najznakomitszych obywateli kraju z czcigodnym prezesem komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na czele.

Wzajemne ubezpieczenie od gradu, na warunkach przystępnych prowadzone, stanowi kwestyę pożyteczną dla ekonomicznych stosunków kraju. Ówczesne zaś niepowodzenie projektu tego, przypisać musimy raczej nieumiejętności starań czynionych o jego zatwierdzenie, niżeli jakimkolwiek prawdziwie poważnym pobudkom, i dla tego też, w obec wymownych dowodów jego potrzeby, jakie stanowią tegoroczne klęski gradowe w naszym kraju, gorąco głos podnosimy za obowiązkiem ponownego jego poddania pod rozbiór władz państwa. Towarzystwo Popierania Przemysłu i Handlu, z pewnością również czy to bezpośrednio, czy też przez centralny zarząd w Petersburgu, nie omieszka przedstawić ze swej strony jego potrzeby gdzie należy; idzie o to tylko, aby z pomiędzy tak licznie na projekcie z roku 1877 podpisanych możnych założycieli, znowuż znalazło się kilku ludzi wpływowych, którzyby energicznie jego przeprowadzeniem zająć się zechcieli.

Rolnictwo nasze obecnie, z pomiędzy wszystkich gałęzi produkcyi, najcięższe przechodzi przesilenie, nie zakładajmyż możności dopomożenia mu choć w ten pośredni sposób, a to tem więcej, że własne obecne dotkliwe jego położenie, stanowić może jeden z wybornych motywów popierających potrzebę ubezpieczania się od klęski gradu.

Wiadomości polityczne.

Rosya. Urzędowy „Wilenskij Wiestnik", z powodu ukończenia prac przez komisyę do spraw żydowskich, pisze:

„Jeżeli komisya przyszła rzeczywiście do przekonania, że żydzi szkodę tylko państwu przynieść mogą, a nigdy żadnych korzyści z nich mieć nie można, to po co wogóle wpuszczać ich do Cesarstwa?

Program—nie dozwalający żydom tego lub owego—wydaje nam się fantazyą dziecinną, w rzeczywistości niewykonalną.

Jeśli projekt obawia się jakiejkolwiek styczności żydów z administracyą co do dostaw i przedsiębiorstw, to dla czegoż nie obawia się równocześnie tych samych żydów w zetknięciu ich z administracyą w codziennem życiu, we wszystkich jego przejawach, poczynając od prawodawstwa, kształcenia dzieci i t. d.

Prawa stanowią ludzie i to, co dziś jest wzbronione, jutro pod wpływem innych ludzi, innego widzenia rzeczy, może być zmienione i zupełnie przeinaczone i wszystkie ograniczenia, które dziś stanowić mają jakąś gwarancyę, jutro okazać się mogą bańkami mydlanemi.

Przy tem prawodawstwo może znieść jakieś ograniczenie, ale zdaje się, że nie było dotąd przykładu, aby zniosło prawo raz postanowione.

---

wszechwładnym tego uległego serca, i białą kartę dziewiczej myśli zapisać wedle chęci i wyobrażeń swoich: czyż nie widzisz, że to Pigmalion przed nową Galateą? on chce stworzyć kobietę, którą kocha, a zostawi jej tylko twarz i postać Pauliny.

— Czy rzecz podobna?

Ludwik wzruszył ramionami.

— To największa pokusa dla mezkiego serca, odparł; długi czas jeszcze ten zwodniczy ideał pociągać i błąkać będzie szlachetne umysły, Szczęsny więcej niż każdy inny mógł mu uledz. On zawsze przywodzi mi na myśl ową bajkę o królewskiem dziecięciu, przy którego kolebce zebrane wieszczki darzyły najrozmaitszemi przymiotami, aż przyszła jedna, zapomniana, ostatnia, i umiała jednym złym datkiem wszystkie dobre zniweczyć. Szczęsny posiada wszystko, czego człowiek żądać może, a jednak w jego rękach idzie to w niwecz:

Ludwik miał słuszność mówiąc te smute prawdy: fatalność popychała Szczęsnego na źle obranej drodze, szedł dalej, chociaż zdawał się przeczuwać tór, jaki go czekał. Dni mijały jedne po drugich, jednostajne i posępne dla narzeczonych; ale bądź to, że niezgoda doszła już do swego kulminacyjnego punktu, bądź że obie strony zrozumiały jak ta gra była niebezpieczna, bądź nakoniec za tajemnym wpływem pana Dominika, który lękał się, by przy samym porcie nie rozbiły się jego nadzieje, sceny owego wieczoru nie ponowiły się więcej, i wśród względnego spokoju nadszedł nakoniec dzień ślubu.

Było to w maju; nawet wśród murów miejskich wciskały się uśmiechy wiosny, a złote promienie słoneczne rozweselały ulice, i wszędzie gdzie] było miejsce niezdeptane nogą przechodniów, powoływały do życia trawy, liście, kwiaty. Smutny ogródek pani Bergmanowej przy Złotej ulicy rozwijał się także, krzewy kwitły, napełniając powietrze wonią bzów i jaśminów; nikt jednak nie zwracał na to uwagi, właścicielka zbyt wyłącznie zajmowała się ważnym wypadkiem, któremu przeszkodzić nie mogła i nie chciała, ale którego zbliżenie pogrążało ją prawie w rozpacz.

Nadchodził dzień nieodzownego rozstania z Paulina, ofiara jej spełnić się miała.

Pani Bergmanowa była coraz bardziej surowa i drażliwa, a córka byłaby przechodziła prawdziwie męczeńskie chwile, gdyby mogła była przewidzieć co działo się w jej zamkniętym duchu. Ale troskliwa matka nie chciała zasmucać córki widokiem walk i cierpień ich, drażliwość jej wylewała się na innych, Paulina zawsze spotykała w jej oczach wyraz miłości. Zdawało się, że w tych ostatnich chwilach chciała wzmocnić węzły łączące je obiedwie, bo nie odstępowała prawie córki, udzielała rad łagodnych, przewidujących napomnień, zbrojąc ją przeciw przyszłemu życiu, które zawsze malowała w czarnych kolorach, przeciw pokusom serca, a nadewszystko przeciw wpływowi męża. Pani Bergmanowa czyniła to jednak tak ostrożnie, umiała wszystkim przestrogom nadawać charakter takiej troskliwości, iż uprzedzone nawet oko mogło się na niej pomylić.

Ta skryta walka dodawała jej siły do zniesienia rozłączenia. Szczęsny zabierał wprawdzie Paulinę, ale przynajmniej moralną istotę córki zatrzymała pod swoim wpływem; oddawała mu jej ciało tylko, a na serce zastawiała sidła, by odwrócić je od męża, i nie szczędziła ku temu pracy, starań, pochlebstw i zabiegów. Była to gra, której Szczęsny nie domyślał się pewno, gra niebezpieczna dla wszystkich: Bergmanowa ważyła w niej przyszłe szczęście córki, i łatwo bardzo mogła być dobita. Rachowała na dumę młodego małżonka, na swoje zdradliwe rady, na okoliczności, zresztą na niezłamaną energię swego charakteru, na gotowość skorzystania z każdej chwili nieporozumienia, jaka pomiędzy młodą parą zdarzyć się mogła.

Nie wiem czy zdawała sobie sprawę z haniebnej roli, jaką zamierzała odgrywać, bo nie była biegła wcale w rozwiązywaniu fizyologicznych problematów, i przez to może niezdolna ocenić należycie zbrodni, jakiej się dopuszczała. Przecież niesfałszowane instynkta powinny ją były ostrzedz, iż źle czyniła.

Była to kobieta surowej uczciwości, nie pojmowała jednak, że granice uczciwości są bardzo rozległe i sięgają moralnych stron życia. Ona miała kupiecką uczciwość w rzeczach dotykalnych: nie zniosłaby nigdy, by w jej zakładach fałszowano towar, lub sprzedawano złą wagą, ale pomimo tego, nie wahała się krzywić serca córki zdradnemi radami, podburzać jej przeciw przyszłemu mężowi, i zamiast obowiązków względem niego, podstawiać obowiązki względem siebie.

Gry jej nikt nie podejrzewał, a najmniej Szczęsny: dzień ślubu był dla niego dniem wyzwolenia z pod jarzma Bergmanowej, dniem usunięcia Pauliny z pod jej wpływu, dniem, w którym miał rozpocząć moralne zadanie przetworzenia przyszłej towarzyszki życia, Pigmalionową pracę, o jakiej marzył z rozkoszą.

(d. c. n.)

Niechże komisya zauważy, że żydzi od razu w takim razie (w razie zniesienia ograniczeń) otrzymaliby wszystkie prawa, których się domagają, a zwłaszcza prawo wolnego wszędzie pobytu

Żydzi ucieszyliby się bardzo, tryumfowaliby nawet, bo wiedzą oni dobrze, że wszelkie administracyjne fokusy, wszelkie drobne kruczki,—stawiane przeciwko nim, istnieją tylko na papierze a nie w rzeczywistości.

Naturalnie, że żydzi z radością poddadzą się wszelkim warunkom, wszelkim naiwnym, poronionym fantazyom petersburskich urzędników administracyjnych, aby tylko otrzymać nader dla nich ważne prawo dowolnego zamieszkiwania w całym kraju, a jak się tylko raz zakradną gdziekolwiek, to już ich niczem wyrugować nie będzie można, nic im wtedy nie zrobią żadne administracyjne środki".

Z powodu zrównania praw żydów i żydowskich odszczepieńców, którzy przeszli na wiarę chrześciańską, tak pisze „Wilenskij Wiestnik": „W naszych oczach — żyd, który porzucił wierzenia żydowskie, jako człowiek nie jest ani lepszy ani gorszy od żyda i wogóle każdy nawet żyd jako człowiek w niczem nie jest gorszy od każdego innego, od człowieka innej narodowości; ale żyd wychrzczony, naszem zdaniem, ma to pierwszeństwo przed niewychrzczonym, że działa on już na własne ryzyko i własną odpowiedzialność, nie mając po za sobą całej masy zsolidaryzowanych żydów. Wyparłszy się wiary żydowskiej, dane indywiduum przestaje należeć do tej ogromnej republiki żydowskiej, zrywają się wiążące go z nią pęta, staje się dla żydów osobistością zupełnie obcą. Dla chrześcian zaś niebezpieczeństwo grozi nie ze strony pojedynczych łotrów, gdyż tych jest wielu i pomiędzy nami, ale ze strony potęgi żydowskiego państwa, z którem nie mogą sobie dać rady żadne prawa państwowe. Interes więc chrześcian leży w tem, aby podkopać ową straszną dla nas solidarność żydowską".

= Radosne zjawisko powiada „Kijewlanin" zaznaczają „Litowskie Eparchialne Wiedomości", Dzięki oto gorliwej i zapobiegliwej działalności duchowieństwa prawosławnego, coraz więcej na Litwie przechodzą z katolicyzmu na prawosławie, nietylko mieszczanie i włościanie, ale ludzie sfer wyższych i przedstawiciele inteligencyi.

Zjawisko to tłomaczy się według „Eparchialnych Wiedomości" tem, że „coraz większa liczba katolików pragnie na łonie prawosławia znaleźć uspokojenie dla swych sumień udręczonych". „Kijewlanin" ma nadzieję, że liczba „szukających spokoju sumienia", wzrastać będzie w miarę tego, jak duchowieństwo prawosławne rozwijać będzie w tym kierunku coraz troskliwszą działalność....

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	3,30 pp.	—	7.45 r.
„ z Iwangrodu	8,00 w.	—	12,00 p.
przychodzi do Radomia. . . .	10,15 w.	—	2,18 pp.
wychodzi z Radomia	7,31 r.	—	4,25 pp.
„ z Iwangr. { w stronę Warsz.	—	—	—
„ z Iwangr. { „ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	2,00 pp.	—	—
„ do Lublina	—	—	—

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	10,26 w.	—	2,33 pp.
przychodzi do Kielc	2,17 w.	—	6,35 w.
„ „ Dąbrowy . . .	10,20 r.	—	2,15 w.
wychodzi z Dąbrowy	6,55 w.	—	4,30 r.
„ z Kielc	3 15 w.	—	12,15 poł.
przychodzi do Radomia . . .	7,16 r.	—	4,15 pp.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 2 Августа 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.